

16 reporter

Największa tajemnica Tajwanu

Wei-Yun Lin-Górecka, gdy zobaczyła pewien polski plakat w Edynburgu i przeczytała książkę Brunona Schulza w Londynie, postanowiła przyjechać do Polski i nauczyć się polskiego.



Wei-Yun Lin-Górecka podczas wieczoru autorskiego (29 maja) w Tajemnicy Poliszynela w Olsztynie czytała po chińsku i po polsku utwory ze swojego tomiku poezji „Wiersze przeciętne” Fot. Wojciech Benedyktowicz

Marek Barański

m.barsanski@gazetaolsztynska.pl

— Ma pani filmowe życie. Obejrzała pani jako 17-latkę „Trainspotting” w Tajpej i zapragnęła wybrać się do Europy...

— Tak. Rodzice chcieli, żebyś studiowała w Stanach Zjednoczonych, bo oni też tam kończyli studia. Jednak wybrałam Europę. Najpierw pojechałam z rodzicami do Londynu. Tam uczyłam się przez trzy miesiące języka angielskiego. Potem rodzice znaleźli mi szkołę teatralną w Edynburgu. W końcu zostałam jednak w Londynie.

— Co robią rodzice?

— Są naukowcami. Ojciec jest biologiem statystykiem, mama parazytologiem, czyli zajmuję się robakami. Ona to uwielbia.



Plakat Wiktora Sadowskiego, który zachwycił Wei-Yun Lin-Górecką

— Czy mieszkając na Tajwanie, wiedziała pani coś o Polsce?

— Obejrzałam w Tajpej „Podwójne życie Weroniki” Krzysztofa Kieślowskiego. Ten film polecił mi mój mentor i mistrz, dzięki któremu zainteresowałam się sztuką i teatrem. On mi też polecił filmy węgierskiego reżysera Mikiłosa Jancsó.

— Kiedy zainteresowała się pani Polską?

— W Londynie obejrzałam „Dekalog” Kieślowskiego i „Popiół i diament” Andrzeja Wajdy. Ale tak naprawdę moje zainteresowanie Polską zaczęło się od plakatu. W Edynburgu znajdowała się galeria z polskimi plakatami. Wahałam się, czy tam wejść, bo zawsze było tam ciemno. Wcześniej byłam taką zamkniętą osobą, bardziej niż dzisiaj...

— Nie widział...

— (Śmiech)

Pewnego dnia zdecydowałam się jednak wejść do tej galerii. I to było dla mnie cud! Tyle plakatów. I takie dziwne. Zauważyłam, że w polskich, nie wiem czy tak jest w innych plakatach europejskich, twarz jest bardzo ważna. Twarz zdeformowana. Zmieniająca się. Zobaczyłam twarz na plakacie Wiktora Sadowskiego z 1985 roku. Do spektaklu „Przedstawienie pojechalne” (autor Peter Müller, Teatr Studio

w Warszawie): klatka, w której jest wielka głowa z makiem kłau. Klatka jest półotwarta. Jakbym zobaczyła wtedy siebie na tym plakacie. Kupiłam go za 25 funtów. Potem, kiedy dzwonili z galerii, że już jest do odebrania, wahałam się, czy go odebrać. Bałam się tego plakatu. W końcu odebrałam. I ten plakat przyjechał ze mną do Polski.

— I jest z panią?

— Nie. Kiedyś miałam ciężki okres i zniszczyłam go.

— Kiedy postanowiła się pani nauczyć polskiego?

— Czytałam Brunona Schulza po angielsku. I zakochałam się w nim. Przeczytałam dwie strony jego „Księgi” i pod wpływem słów: „Czasami pisałam listy” zaczęłam pisać. To jest ten fragment, gdy Schulz opisuje małego chłopca, Józefa, który lubi bawić się między kolanami ojca, a potem siadać na biurku i patrzeć, jak ojciec pisze listy.

— Dlaczego to zdanie zmusiło panią do płaczu?

— Nie wiem. Być może wtedy przypomniałam sobie moje relacje z ojcem, gdy byłam mała, a ojciec opowiadał mi bajki. Później miałam z ojcem burzliwe relacje.

— A jakie są teraz?

— Telefonuję do ojca. Rozmawiam.

— Proszę powiedzieć o języku polskim. Czy jest trudny do nauki?

— Bardzo trudny. Dalej nie umiem powiedzieć tych najtrudniejszych zwrotów: stół...

— ...z powyłamywanymi nogami?

— Tak. Ale próbuję.

— Gramatyka polska w porównaniu z chińską jest trudna?

— Jest zupełnie inna. Moim zdaniem, język chiński jest na

początku nauki bardzo łatwy: nie ma czasów, nie ma rodzajów. Wydaje się, że wszystko wolno. A później, im więcej dowiadujemy się o chińskim, tym staje się trudniejszy. W polskim jest na początku trudno, są zasady, reguły itd. Ale później jest już coraz łatwiej, bo polski jest bardzo logiczny. Kiedy czytałam Schulza po angielsku, byłam bardzo zainteresowana, jak to brzmi i jak się pisze po polsku.

Gdy wymyśliłam opowiadanie „Akordeonista i jego żona” o akordeoniście, który gra na swoich płucach i o wróżce, która wróży swoimi kośćmi, pomyślałam, że muszę napisać je po polsku. Czytałam te opowiadanie niedawno w Węgajtach.

— Czy na Tajwanie ludzie lubią Chopina?

— Tak, ale powiem panu największą tajemnicę. Najbardziej znanym utworem muzycznym na Tajwanie, choć ludzie nie wiedzą, że skomponowała ten utwór Polka, jest „Modlitwa dzieci” (największy szlagier XIX wieku skomponowany przez Teklę Bądarzewską-Baranowską, która żyła w latach 1834-1861—red.). Dlaczego jest bardziej znana od Chopina? Codziennie punktualnie o piątej po południu na Tajwanie podjeżdżają śmieciarki i zbierają śmieci. Samochody są wyposażone w głośniki i z nich słychać albo „Dla Elizy” Bethovena, albo „Modlitwę dzieci”.

— Dlaczego?

— Bo to piękne (śmiech).

— Jak pani przetłumaczyła słowo „borowik” z sagi Andrzeja Sapkowskiego o Geraltie?

— Najpierw myślałam, że to jest grzyb. Napisałam do autora, odpowiedział mi, że to żaden grzyb, tylko leśny stwór i zasugerował, żeby znaleźć jakiegoś ducha leśnego z chińskiej mitologii.

— Dużo ludzi czyta Sapkowskiego na Tajwanie?

— Jest w czołówce listy bestsellerów.

— Jakim językiem chińskim tłumaczy pani Sapkowskiego: literackim czy potocznym?

— Potocznym. Jeśli porównać jego prozę do tańca, to nie jest taniec dworski...

— ...żywiolowy, ludowy, plebejski?

— Raczej tak.

— Dlaczego, pani zdaniem, Wisława Szymborska jest taka popularna na świecie?

— Jej poezja jest pozornie prosta, nie trzeba wielkiej wiedzy, by czytać jej wiersze i je rozumieć, ale tak naprawdę jest bardzo głęboka. Zna pan wiersz Szymborskiej „Miłość od pierwszego wejrzenia”, zaczynający się od słów: „Oboje są przekonani, / że połączyło ich uczucie nagle”? Popularny na Tajwanie rysownik, nazywa się Jimmy Liao, zainspirował się tym wierszem i przygotował rysunkową opowieść, którą wydał pod tytułem „Jak bawi się nami miłość”. Książka ukazała się nie tylko na Tajwanie,

ale także w Hongkongu, Singapurze i Chinach, również w Polsce. Ale to nie koniec kariery tego wiersza. Opowieść rysunkowa Jimmy Liao została adaptowana na film fabularny „W lewo, w prawo” Johnn’ego To i Wai Ka-Fai (film wyprodukowały wspólnie studia w Hongkongu i Singapurze — red.).

— Proszę polecić nam jakiegoś tajwańskiego pisarza, którego twórczość warto poznać...

— O tak, jest taki autor. Chciałabym polecić pisarza Wu Ming-Yi. W czerwcu będzie przez miesiąc gościł w Berlinie. Napisał powieść „The Man with the Compound Eyes” o fikcyjnej wyspie na południowym Pacyfiku, która przemieszcza się i jest gigantycznym śmietnikiem. Powstaje jej przekład na angielski. W tej książce jest kilka narracji, które prowadzą m.in. kobieta i chłopiec. Rozmawiałam z Wackiem Sobaszkim o tym, by może latem w Węgajtach wzbudzić zainteresowanie tą książką. Jest znakomita. Wu Ming-Yi zajmuje się ekologią. Jego wcześniejsza książka o motylach została wydana w Japonii. Jest świetnym, bardzo skromnym człowiekiem.

— To musimy go zaprosić do Węgajt.

— Koniecznie.

Wei-Yun Lin-Górecka

Urodziła się w 1982 r. w Tajpej na Tajwanie (Republika Chin). Od 2005 roku mieszka i pracuje w Krakowie. Jest poetką i tłumaczką. Píše w języku chińskim, angielskim i polskim. Na Tajwanie wydano „Ostatnie zyczenie” i „Miecz przeznaczenia” Andrzeja Sapkowskiego w jej tłumaczeniu na chiński. Niedawno napisała swoje pierwsze opowiadanie w języku polskim pt. „Klucznik”.